

## **Wiara, realizm i poznanie**

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

### Spis treści:

Przedmowa

Wstęp

I. Wiedza i wiara

II. Katolicki realizm

1. Okoliczności rozwoju

2. Funkcje i zadania quasi-realizmu

3. Teoria poznania

4. Podsumowanie Leszka Kołakowskiego

Tekst okolicznościowy na 75. urodziny prof. Leszka Kołakowskiego — Filozofa i moralisty, człowieka kochającego przeczyć, negocjować — nawet samego siebie. Niegdyś, nudząc się na jakimś odczycie filozoficznym, napisał żartobliwą bulę potępiającą filozofów (dawać im pieniądze nie jest grzechem śmiertelnym, ale powszednim; nie wszystkich należy spalić, ale część — tak, itd...). Będąc racjonalistycznym sceptykiem i pozytywistą, po pewnym czasie — kiedy zawiódł się na komunizmie — został „*bliskim i współczującym obserwatorem wiary chrześcijańskiej, bez ostatecznego jednak opowiadania się po jej stronie*”. Kiedyś napisał: „*...wystarczy opanować cztery figury sylogizmu, a najtęższy niedowiarek nie oprze się żelaznej logice rzymskokatolickiej!*”. Filozof-prorok? Czy jest wierzący? W latach 50. pisał: „*Jak wiadomo, wiara jest wyłącznie dziełem łaski bożej, wobec czego piszący niniejsze, który nie doświadczył na sobie dobroczynnego skutku gratyfikacyjnych czynności Jehowy...*”; w latach 60. pisał już o swym „*trwałym zaniku poczucia świętości*”, itd. Dziś, kiedy się pogodził z kościołem pytanie czy wierzy w boga, zbywa kurtuazyjnie: „*Bóg doskonale wie, w co wierzę*”.

Kiedyś był potężnym wrogiem kościoła i religii, więc odkąd zbliżył się do obozu klerykalnego, przez liberalne środowiska kościelne sławiony jest pod niebiosa — jego wolteriańska ironia nie kieruje już swego ostrza w kościelne wierzeje. Tym właśnie m.in. wyrazem jest specjalny numer *Apokryfu* dołączonego do *Tygodnika Powszechnego* z 18 X 2002 — będącego „szesnastostronicowym hołdem” dla Filozofa. Bardzo interesujący jest tekst „Straszny i zjadliwy” samego Naczelnego *Tygodnika*, ks. Adama Bonieckiego, który przyznaje: „*Artykułów Leszka Kołakowskiego się bałem. Nie pamiętam ich treści, ale pamiętam tamten strach. Młodzieniec wychowany w katolickiej rodzinie i w katolickiej szkole nie potrafił sobie z nimi poradzić. (...) On wiedział, o czym mówi. Dotykał punktów, które w mojej własnej wierze były albo słabe, albo przynajmniej niezbyt jasne. I bywał zjadliwy.*”

Jako, że i ja jestem wiernym czytelnikiem Kołakowskiego (także współczesnego), tedy przypomnę niektóre artykuły, które mogły wzbudzać strach kleryka Bonieckiego, tym bardziej, że przyznaje, że niestety ich już nie pamięta [1]... A przecież warto! Wprawdzie nie będzie to kaliber najcięższy (kolega ks. Bonieckiego, brat Jan Andrzej Kłoczowski, filozof i teolog, przyznał w tym samym numerze, że i on sam, jak i inni młodzi bracia od św. Dominika, obawiali się artykułów Kołakowskiego, dodając: „*...bodaj bardziej jeszcze niebezpieczne były — sądziliśmy — inteligentne i kąśliwe bajeczki w oświeceniowym stylu, nieco cynicznie kpiące z religii i biblijnych dziejów*”; chodzi o *Klucz niebieski* albo *opowieści budujące z historii świętej zaczerpnięte ku pouczeniu i przestrodze* - otwarcie polecam!; nie mniej gorąco jak: *Rozmowy z diabłem*, *Notatki o współczesnej kontrreformacji* i inne sprzed lat), lecz chciałbym zaczerpnąć nieco z esejów zebranych w książce *Szkice o filozofii katolickiej*.

To prawdopodobnie przez wspomnienie takich artykułów naczelny czołowego

tygodnika katolickiego do dziś pamięta „*tamten strach*”. Dziś już z pewnością nie odczuwa go przy lekturze nowych pozycji Kołakowskiego. Nawet dla katolika takiego jak ks. Boniecki, który przyznaje, iż umysł ma „*nie za bardzo w filozofii zaprawiony*”, czytanie dzieł dzisiejszego Kołakowskiego-filozofa, przez pryzmat i wspomnienie Kołakowskiego dawnego, jest błogością. „*Dziś czytam Kołakowskiego z wdzięcznością*” - pisze Ksiądz Redaktor, radząc nawet innym księżom, by czytali go do poduszki...

Przypomnę więc nieco Kołakowskiego sprzed lat, by w pamięci potomnych nie wyrzył się tylko ten będący w komitywie z klerem, flirtujący z Kościołem, kokietujący Pana Boga, ale i ten, który radził by „*zrujnować cały gmach ponurego zabobonu*”, „*owej fantastyki, pisanej palcem scholastycznego werbalizmu na mętnej wodzie religijnych urojeń*”, uciszyć „*wojownicze okrzyki urzędników watykańskich*” i rozgonić „*krzykliwą zgraję kleszą*”...

\*

Wszedłem kiedyś w spór z pewnym scholastykiem, który uparcie utrzymywał, iż światopogląd niereligijny opiera się u swych podstaw na wierze, w domyśle: opiera się również na wierze, podobnie jak i światopogląd religijny, a tym samym ich wyjściowy status epistemologiczny jest ten sam. Po drugie ów Scholastyk z równą zaciekłością obstawał przy twierdzeniu snutym na podstawie pierwszego: światopogląd religijny (ściślej: katolicki) nie jest subiektywistyczną projekcją, lecz stoi twardo na gruncie realizmu i obiektywizmu.

Przyznając taki, całkowicie niesłuszny, status religijnym rojeniom, wikłamy się jałowe spory rodem ze Średniowiecza, gdyż istotnie katolicki realizm wywodzi się z tej epoki. Został opracowany w systemie św. Tomasza, jako **reakcja** na szerzące się wpływy materialistycznej interpretacji Arystotelesa i rozwój nauki niezależnej od kościoła. Nowy arystotelesowsko-tomistyczny system, czy też sposób postrzegania rzeczywistości, był zarazem odwrotem od wyjąłowanego już systemu platońsko-augustyńskiego. Wiedza o Bogu miała być odtąd racjonalna w ujęciu scholastycznym [2]. Z czasem i scholastyka utraciła swój potencjał, do czego przyczyniło się zwłaszcza intelektualne ożywienie doby Renesansu. Czasy kontrreformacji i trydentyzmu przyniosły nie tylko skrępowanie niezależnej myśli, ale i spekulacji naukowej, czego cezurą był pokazowy proces Galileusza, kiedy publicznie upokorzono ówczesną czołową gwiazdę europejskiej nauki (zmuszony wcześniej groźbą tortur, klęcząc w kościele wypełnionym czernią i purpurą, przed biblią pokornie wyznał, że naukowa prawda jest fałszem, w słowach: *...wyrzekam się moich błędów, przeklinam je i potępiam...*, a tekst wyroku odczytano na uniwersytetach wszystkim profesorom matematyki i nauk przyrodniczych jako memento). Kolejne intelektualne ożywienie przyniosła epoka Oświecenia, w której scholastyka znalazła się w powszechnej pogardzie i lekceważeniu wśród większości myślicieli. Jej upadek był przypieczętowany. Pozytywizm dziewiętnastego wieku to nie tylko gwałtowne przemiany i wyzwania społeczne i polityczne, ale i imponujący rozwój nauk przyrodniczych. Rozwój naukowego poznania podkopującego religijne wierzenia był jednym z zasadniczych powodów, które skłoniły Watykan do **reanimacji scholastyki**, która się odrodziła pod etykietką neotomizmu (encyklika Leona XIII *Aeterni Patris* z 1879 r.). Po raz drugi więc tomizm miał odegrać rolę *stricte* reakcyjną [3], był i jest wyrazem teologii wojującej.

Dziś nurty te uległy zasadniczo załamaniu i znajdują się w defensywie. Trzeźwo myślący stratedzy religijni zdają sobie sprawę, że nie sposób dziś przy pomocy obiektywistycznej i realistycznej doktryny teologicznej walczyć o utrzymanie wpływów religijnych. Współczesna religijność coraz częściej opowiada się za subiektywizmem. Religijne przeżycia coraz powszechniej stają się kategorią osobistych, wewnętrznych doznań; mniej jako wyraz wiary, więcej — uczuć. Również i katolicyzm coraz bardziej dostrzega potrzebę nowego *aggiornamento*. Tym właśnie jest nawrót do mistyki, „odnowy w duchu św.”, do potępionych i wyklętych subiektywistycznych pomysłów modernistów, itd.

Z uwagi jednak na to, iż watykańska hierarchia, na czele z czcigodnym Papieżem i jego strażnikiem czystości wiary, składa się obecnie z ludzi niezwykle konserwatywnych jeśli idzie o doktrynę, tedy scholastyka nie mogła umrzeć śmiercią naturalną i nadal jest aktywna tu i ówdzie. Stąd właśnie niniejszy tekst, który jest omówieniem różnic między religijnym i niereligijnym światopoglądem pod kątem epistemologicznym, formalnym, pojęciowym. Odcedzeniem na sicie rozumu współczesnych popłuczyn św. Tomasza i refutacją projektów fideizacji ateizmu.

Ale nawet i ten Scholastyk, który odnośnie szkieletu teologicznego katolickiej doktryny, stał ślepo na gruncie zwiertzałego Średniowiecza, w przypadku rozważań szczegółowych, o treściach doktrynalnych, pozwalał sobie na pewną dozę subiektywistycznych fantazji (np. głosząc teorię apokatastazy). Generalnie więc widać wszechobecne *signa temporis*, rozkładające dotychczasowy Depozyt Wiary i rodzące coraz powszechniejszy sceptycyzm wobec prawd, które głosi *sacra doctrina*.

## I. Wiedza i wiara

Najczęstszą strategią ataku religijnego na światopogląd ateistyczny jest ten, który Leszek Kołakowski zwięźle ujął w felietonie „Metodologia księdza Kłósaka” (ksiądz ten w ten sposób zwalczał marksistowski ateizm):

*Marksista: Wiesz, zgasło mi światło w pokoju i nie mogę dociec dlaczego.  
Ks. Kłósak: Nie wiesz dlaczego? Jasne! To zjawisko nadprzyrodzone!  
Marksista: Ależ spodziewam się, że z czasem uda mi się znaleźć przyczyny...  
Ks. Kłósak: Spodziewasz się? Na jakiej podstawie? Nie masz podstaw. Ty tylko **wierzysz**, że te przyczyny wykryjesz, ale nie możesz tego poprzeć żadną argumentacją naukową. Twój pogląd, że zgaśnięcie światła ma jakoby przyczyny naturalne, opiera się wyłącznie na **wierze**. Bo cóż uprawnia cię do twierdzenia, że kiedyś w przyszłości zdołasz znaleźć takie przyczyny? Tylko wiara. Ale ja, stojąc na gruncie naukowym, muszę stwierdzić, że owo wydarzenie może mieć tylko przyczyny nadprzyrodzone.  
Marksista: A ty na jakiej podstawie wierzysz w siły nadprzyrodzone?  
Ks. Kłósak: Proszę, dowiedz, że ich nie ma. Potrafisz? Dowiedz choćby, że nie istnieją na przykład pegazy. Powiesz, że nikt ich nie widział. Ale z tego, że nikt ich nie widział, **nie wynika logicznie**, że nie istnieją. Gdyby więc nawet nie było innych dowodów, ja, który wierzę w pegazy, **mam równe do tego prawo**, jak ty, który w nie nie wierzysz. Jeśli nikt nie dowiódł, że pegazy nie istnieją, ani że istnieją, obaj mamy równe prawa do wierzenia w nie lub niewierzenia. Ale na ich istnienie jest wiele ważkich dowodów, o których na razie zamilczę.  
Marksista: Tak, masz argumenty nieodparte. Ale powiedz jeszcze co będzie, jeśli uda mi się wykryć, że światło zgasło wskutek na przykład przerwania się przewodu w ścianie? Czy nadal będziesz twierdził, że działają tu przyczyny nadprzyrodzone?  
Ks. Kłósak: Zawsze będę tak twierdził. Bo nigdy nie uda ci się wykazać, że przerwanie przewodu było **przyczyną** zgaśnięcia światła. Możesz na przykład ustalić współlistnienie obu zdarzeń albo to, że jedno nastąpiło po drugim. Ale nigdy nie dowiedziesz, że jedno jest przyczyną drugiego. Ja zresztą jako naukowiec nie wykluczam z pewnością możliwości takiego przyczynowego związku. Być może, Pan Bóg dał przewodom elektrycznym tajemniczą zdolność gaszenia światła w chwili, gdy przewód ulega przerwaniu.  
Marksista: milczy zdruzgotany."*

Ja spotkałem nowe, dość wierne wcielenie uczonego ks. Kłósaka. Sposobem udowodnienia niedorzeczności tej argumentacji jest nie tyle wykazanie jej formalnej błędności, gdyż tym sposobem nierzadko można bronić największych bzdur, lecz ukazanie jej **materialnej absurdalności**.

1. Pierwszym nadużyciem jest **ukazanie wiary jako przeciwieństwa wiedzy**. Z braku wiedzy wynikać ma wiara. Np. mówisz: „Wiem, że istnieją Pigmeje, bo je widziałem; nie wierzę w anioły, bo żadnego nie spotkałem, ani nie znam nikogo kto by spotkał, a ponadto kłóci się to z rozumem”. Na to scholastyk odpowiada ci: „Zatem wierzysz, że anioły nie istnieją” (sprytnie, ale niedozwolone logicznie przestawienie negacji). Wiara wobec wiedzy jest innym aspektem epistemologicznego stosunku do czegoś, ale nie prostym przeciwieństwem, alternatywą.

2. Najważniejszym nadużyciem jakie widzimy, jest **rozmycie pojęcia 'wiara'**, poprzez rozciągnięcie jego denotacji. Wykoślawienie zakresu znaczeniowego pojęcia powoduje, że w sądach naszych wpadamy często w logiczny błąd ekwiwokacji [4], który wedle mojego Scholastyka znamionować miał światopogląd ateistyczny, oraz sprowadzamy praktyczne znaczenie takiego pojęcia *ad absurdum*.

Tak na przykład na użytek polemiki teolog podważa świadectwo zmysłów i rozumu jako jedynych narzędzi poznawczych, mówiąc, że nie dają one pełnej wiedzy o rzeczywistości [5], gdyż niektóre jej aspekty im się wymykają (skąd to wie? — wierzy... i odrzuca „domniemanie naturalne”). Dalej konkluduje: „a zatem wierzysz w swoją rzeczywistość poznawaną na sposób sensualno-racjonalny; podobnie ja wierzę w rzeczywistość, która oprócz świadectwa zmysłów i

rozumu opiera się na świadectwie Objawienia" (o sprzeczności Objawienia ze świadectwem rozumu przezornie nie wspomina, ani tym bardziej o ułomności samego Objawienia). I kończy: „widać więc, że obaj jesteśmy ludźmi wiary”, mój Scholastyk dopowiedziałby: „Popularne zawołanie ateisty 'nie wierzę!' warte jest funta klaków". To właśnie była ekwiwokacja (dwa różne znaczenia wyrazu wiara).

Gdzie leży błąd? „Každy światopogląd musi opierać się na niesprawdzalnych podstawach" — mówi scholastyk i wnioskuje: „Každy więc opiera się na wierze". Jednak myli się tutaj ograniczoną i ułomną wiedzę (ale jednak wiedzę!) z wiarą. Natura nasza podała nam naturalne nasze domniemanie: otaczającą cię rzeczywistość poznajesz zmysłami i rozumem. Dlaczego? Dlatego, że tymi jedynie narzędziami udaje nam się zdobywać wiedzę o otaczającej nas rzeczywistości, która jest wiedzą praktyczną, czyli weryfikowalną (też w zakresie praktyki) i funkcjonalną. Można wprowadzić sobie wyobrazić inny rodzaj poznania, ale nigdy jeszcze nie udało się na jego podstawie osiągnąć zbliżonej choć funkcjonalności, jak w przypadku narzędzi sensualno-racjonalnych. Intuicja może nam pomóc w jakimś pojedynczym przypadku (albo może się nam tak wydawać), ale przecież nie uda nam się wieść życia na jej podstawie. Zatem to jest „domniemanie z natury", ale dlatego mówimy, iż jest to wiedza ułomna, gdyż ma charakter niejako aksjomatyczny, którego człowiek rozumny nie będzie podważał (z konieczności naturalnej), ale umysł nasz może stworzyć koncepcje alternatywne. Tak samo nieweryfikowalne, ale jednak bez „sankcji naturalnej" (np. koncepcja, że nasze poznanie powinno się opierać na sadze Sapkowskiego, Biblii, itd. — równie trudno jest udowodnić, że jednak nie istnieją budzące sympatię elfy, czy anioły stróże pętające się wszędzie za nami, jak i to, że rzeczywistością jest świadectwo naszych zmysłów; przecież nie powiesz, patrząc na główkę szpilki, że z absolutną pewnością nie tańczą na niej setki czy tysiące diabłów i że taka jest na pewno obiektywna rzeczywistość; powiesz za to: nie ma tutaj żadnych zgromadzeń diabelskich, bo ich nie widzę; jeśli jesteś przesadnym formalistą, możesz dodać: taka jest moja wiara. [6] Jednak nie musisz tego dodawać, gdyż dla swojego twierdzenia masz podpowiedź natury, świadectwo zmysłów i rozumu. Jeśli pomimo tego dodałbyś to, wówczas przycepi się do ciebie jakiś scholastyk, który wprowadzi na uzasadnienie swego stanowiska nie ma podobnych argumentów, ale przyciągnie go słowo „wierzę". Otóż sobie pomyśli, że skoro ty wierzysz zmysłom, a on Objawieniu, tedy wasze stanowiska jakoś ze sobą korespondują epistemologicznie. Ja wierzę, ty wierzysz... Obaj jesteśmy fideistami...

Istota pomieszania pojęć polega na tym, że „wiedza naturalna" (jak można określić sposób i treść myślenia i rozumienia narzucony nam przez naturę) nie ma u swych początków żadnego **realnego** aktu wiary. Stosunek do przedmiotu owych naturalnych domniemań w żaden sposób nie jest związany ze słowem 'wierzę', które występuje w twierdzeniu: „wierzę, że bóg istnieje". Użycie do tego określenia „wierzę" jest pewnym skrótem myślowym, ale by zwątpić w ten głos natury należy przedtem złamać domniemanie, czyli **uwierzyć**, że jest jakiś inny rodzaj poznania, choć nie ma na to żadnych przekonujących racjonalnie dowodów. Inaczej nasze „wierzę w świat..." jest „wiedzą naturalną". Kiedy już wpadniemy w najczarniejszy sceptycyzm co do niej, wówczas i tak nie można używać w jednym wnioskowaniu „wierzę w boga" z „wierzę w świat...". Oba pojęcia mają ze sobą „dokładnie tyle wspólnego, co egzorcyzm z medycyną". Tymczasem właśnie taki, wyraźnie ekwiwokacyjny sposób rozumowania

Scholastyk:

1.	Wiara	to	przyjmowanie	czegoś	bez	dowodu
2.	Nie	potrafisz	udowodnić	podstaw	swojego	światopoglądu
3.	Wynika	stąd wprost	i trywialnie,	że twój	światopogląd	opierasz na wierze
4.		Wierzysz	w	świat	bez	Boga
5.	Ja	wierzę	w	świat	z	Bogiem
6.	Obaj jesteśmy fideistami					

Nędzę i jałowość teoretyczną, jak i praktyczną takich rozważań widać na pierwszy rzut oka, pomimo jednak tego cały tabun teologów gotów jest argumentować w ten właśnie sposób ("Ateista wierzy **w świat** bez boga", itd.). Frazeologia ta reprezentuje zupełną nicość jakościową, lecz korzystając z nauk formalnych produkuje naukowo brzmiące argumenty. Jest czymś doprawdy żenującym słyszeć naukowy żargon od kogoś kto wierzy w plejady anielskie i resztę teologicznych baśni, lecz oni „*lubią chęlnie się swoją naukowością i nieprzejednaniem wobec wszelkiego irracjonalizmu; proces demaskatorski może w zasadzie poprzestać na ukazaniu irracjonalnych, fideistycznych treści ukrytych pod pseudonaukowym kostiumem, a to przeciwstawienie wykwiutnej fasady i spróchniałego wnętrza wystarczająco obnaża istotny sens takich systemów (...)* pojawiają się zrozumiałe wątpliwości, skoro stajemy w obliczu

doktryny... której fundamentalne dzieła trudnią się szczegółowym omawianiem dziewięciostopniowej hierarchii aniołów, podają wiadomości dotyczące udziału diabła w sztukach czarnoksiężskich oraz informują drobiazgowo o wieku i płci ludzi zmartwychwstałych na sądzie ostatecznym i o duchach poruszających ciała niebieskie" (L. Kołakowski)

4. Konsekwencją punktu 3. jest **sprowadzenie pojęcia 'wierzę' ad absurdum**. Absurd objawia się w tym, że zrównany zostaje sąd: „wierzę, że aniołów nie ma”, z sądem: „wierzę, że anioły istnieją”, jako po prostu dwa rodzaje wiary. „Wiara” ateisty „w świat”, zrównana została z wiarą teisty w boga. Ateista nie tyle wierzy, co nie do końca może mieć pewność, a teista na tej podstawie przyrównuje do tego swoje fantazje o zaświatach. „*Wiara w ukryte moce jest tak samo absurdalna i zabobonna jak wiara, że słownik kryje w sobie mnóstwo niewidzialnych słów, które jakimś sposobem wpływają na znaczenia i użycie słów widzialnych*” (Don Cupitt)

Wygląda to tak: nie mamy danych empirycznych na temat bytu. W byt ten wierzy ktoś, a drugi wierzy, że bytu nie ma — to nie są wiary równoważne, gdyż wiara drugiego wprawdzie nie ma potwierdzenia ostatecznego, ale przecież jakieś ma. Nie można się o czymś przekonać, więc pewnie nie ma tego. Moje przekonanie nie jest wiarą, a już na pewno nie jest wiarą którą można zrównać z przekonaniem tego co wierzy, że to jest. Mówimy o rzeczywistości z bogiem: badam rzeczywistość „nie widać” boga. Mówimy o rzeczywistości bez boga: badam rzeczywistość i boga nie ma. Czy da się racjonalnie zrównać te postawy? Stanowisko pierwszego nie uzyskało absolutnego potwierdzenia, stanowisko drugie — nie ma potwierdzenia jakiegokolwiek, trwa tylko z racji braku absolutnego zaprzeczenia. Równowaga teoriopoznawcza miałaby miejsce wtedy gdyby dwie osoby opowiadały się za dwoma różnymi nieempirycznymi bytami, albo między dwoma osobami, które opowiadałyby się przeciw takim różnym bytom. Równowaga więc jest między wiarą w nieistnienie Kryszny i wiarą w nieistnienie Jahwe. Tak samo można się zgodzić na równowagę teoriopoznawczą w przypadku dzielenia wiary w dwóch tych bohaterów świętych ksiąg. Między teistą i ateistą nie ma równowagi teoriopoznawczej wobec boga, lecz niemożliwość ostatecznego potwierdzenia sądów, a jest to coś innego niż równowaga.

O tej kwestii Kołakowski wspominał w eseju „Nauka przed sądem Ciemnogrodu”: „*Filozofia kościelna nader często korzysta z tej właśnie argumentacji: kto dowiedzie, że boga nie ma. Jest to rzeczywiście pytanie zabójcze dla ateisty. W istocie: kto dowiedzie, że nad głową księdza Wettera nie unosi się milion szatanów, kto dowiedzie, że w jego głowie, nie żyje tuzin niewidzialnych i nieprzeustrzennych duchów, kto dowiedzie, że nie ma krasnoludków, kto dowiedzie, że nie istnieje we wszechświecie takie ciało niebieskie, gdzie żyją gryfy, chimery i centaury, kto mógłby dowieść, że nie ma bytów absolutnie niepoznawalnych? I nie znajdzie się mąż taki, który dowiódłby tej rzeczy, albowiem mógłby dowieść jedynie własnego nieuctwa. Nie można oczywiście na serio, poza murami klasztorów, spierać się o istnienie i nieistnienie obiektów nieprzeustrzennych i pozaczasowych i nauka od dawna nie troszczy się o nie.*”

4. Idąc dalej zauważamy, że praktycznie **unicestwione zostało pojęcie 'wiedza'**. Czyż nie da się w ten sposób — tj. teoretycznych spekulacji formalistycznych - udowodnić, że dosłownie wszystko jest wiarą? Oczywiście, da się. Jaką masz pewność, że masz pięć palców? A może to tylko złudzenie optyczne, zafalszowanie ułomnych zmysłów i rozumu? [7] Może to matrix? Zatem wierzysz, że masz pięć palców! Wierzysz, że w tej chwili czytasz ten tekst, a naprawdę przebywasz w oślizłym kokonie, w którym pobudzone zostają odpowiednie twoje sensory tworzące złudę rzeczywistości. Jak widać w ten sposób można uprawdopodobnić nie jedno głupie bajanie teologiczne. Za pomocą scholastycznych wywodów można dać wiarę nie tylko w Boga, ale i w Lucyfera, gryfy, jednorożce i cały zastęp mitologiczno-religijnych pseudobytów.

5. **Filozoficzny środek zaradczy** na tego typu sofistykę podał franciszkanin Wilhelm Ockham, który zajmował się krytyką wiedzy, dochodząc do wniosku, że znaczna jej część to pseudowiedza [8]. Ockham uderzył w gmach scholastyki, obnażył teologię racjonalną, uczył „ekonomii myślenia” - nie mnożyć bytów ponad potrzebę. Katolicy mają jednak to szczęście, że kościół system Ockhama (jak i jego samego) wyklął w imię Pańskie, a zatem ich on nie dotyczy i na gruncie katolickim prawdą nie jest. Szybko się okazało, że „brzytwa Ockhama” nie mogła być użyta na pseudobytach teologicznych, gdyż na owe była (i jest) wielka potrzeba: aby prowadzić lud do Boga, kościół potrzebuje Boga.

Teraz mamy odpowiedź na dwa pierwsze punkty: stojąc na gruncie rozumu nie powiemy, że wierzymy, iż boga nie ma, lecz istnienia boga **nie przyjmujemy**, „brzytwa Ockhama” trzebi byty inflacyjne, które mogą być przyjmowane wyłącznie na gruncie myślenia

subiektywistycznego. „Wystarczy, że wiemy, iż nikt nie potrafił wskazać żadnego naukowego argumentu, przemawiającego za ich istnieniem (...) naukowcy tym się różnią od bajkopisarzy, że przyjmują tylko to co jest uzasadnione, nie interesując się tym, co może stworzyć bogata fantazja, i nie tracą czasu na dowodzenie, że jej wytwory są urojone. Uczeni mogą najwyżej okazać, że fantaści nie potrafią wylegitymować się żadnym uzasadnieniem, nie potrzebują zaś okazywać fałszywości ich rojeń” (Kołakowski)

## II. Katolicki realizm

### 1. Okoliczności rozwoju

Inną teologiczną mistyfikacją jest twierdzenie, iż doktryna katolicka stoi na gruncie realizmu (tomistycznego) i obiektywizmu [9], odżegnując się od idealizmu i subiektywizmu. Prof. L. Kołakowski pisał w artykule „O tak zwanym realizmie tomistycznym”: „*Nie ma bardziej ryzykownej metody oceny kierunków filozoficznych, jak zaufanie do nazw, które nadają sobie ich wyznawcy. Jest to bez wątplenia prawda banalna, ale godna częstego powtarzania. A w każdym razie zasługuje na przypomnienie z okazji rozważania doktryny, używającej słowa 'realizm', jako jednego z haseł sztandarowych i biletu wizytowego, którym tomiści chętnie się przedstawiają w sprawach filozoficznych (...)* Że tomizm jest doktryną notorycznie idealistyczną, idealistyczną dogłębnie i bez zastrzeżeń — nie ma potrzeby dowodzić. Wynika to z samego kreacjonizmu, jak też z samego faktu uznania świata bezcielesnego (...) *roi sobie, że wyjaśnia rzeczywistość, kiedy ją opatrzy pustymi nazwami*”

Realizm z doktryny katolickiej nie wynikał *eo ipso*, lecz **od samego początku miał charakter instrumentalny** - zawsze miał służyć jakiemuś celowi, reakcji na coś, „*realizm ten jest pokornym ministrantem przy ołtarzu ideologii*” (Kołakowski). Początkowo, kiedy nie było takiej potrzeby, doktryna katolicka, głównie dzięki św. Augustynowi, dużo przyjęła z platonizmu — najbardziej idealistycznego systemu starożytności, jednak od kiedy w Europie późnego Średniowiecza zaczął się szerzyć arystotelizm, będący „*najbardziej racjonalistyczną i realistyczną filozofią antyku*” (prof. H. Olszewski), kościół postanowił przestawić się również na pseudorealistyczne tory. Historyk filozofii, Władysław Tatarkiewicz, pisał: „*Długo żyli Platonem i Plotynem i teoria ich była wtedy skrajnie spirytualistyczna, aprioryczna, mistyczna. Potem zaś w XIII wieku dokonali dość gwałtownego i niespodziewanego zwrotu, odeszli od Platona, przetrucili się na Arystotelesa i filozofia ich stała się realistyczna, empiryczna i intelektualistyczna.*” Arystotelizm został przeżuty i wypluty pod postacią tomizmu i miał się odtąd stać symbolem zacofania i przeszkody w rozwoju nowoczesnej wiedzy.

Oczywiście należy przypomnieć sobie wstępne uwagi Kołakowskiego o najwyższej ostrożności przy diagnozie danej doktryny na podstawie pojęć jakimi się ją określa. Jak szkic ten wykazuje, iż „realizm” kościoła nie jest tym co normalny realizm; że sensualizm obu tych realizmów również ma całkiem inny sens. Podobnie nie mogą zmylić nas takie określenia jak „empiryzm”, czy „intelektualizm”. Dziś zastanawiając się nad początkami nowożytnego empiryzmu (XIII w.), który pchnął rozwój nauk przyrodniczych, przywołujemy takie nazwiska jak Cecco d'Ascoli, a zwłaszcza Rogera Bacona — *nota bene*, pierwszy z rozkazania Kościoła trafił na stos, drugi „tylko” do więzienia. Pomimo tego myśliciele kościelni przypisują tę zasługę swemu systemowi: „*...chrześcijańska koncepcja poznania świata, stała się czynnikiem sprzyjającym w powstaniu metody empirycznej nauk przyrodniczych...*” (ks. B. Lisiak, filozof nauki). Wierni, co wierzą w anioły, uwierzą i w takie rewelacje księdza Lisiaka. Warto jednak mieć na uwadze słowa Kołakowskiego: „*Widzimy tu jeszcze raz, jak odmienny sens mogą mieć identycznie brzmiące twierdzenia, umieszczone w różnych doktrynach. Empiryzm i sensualizm renesansowy, głoszący pozornie tę samą zasadę, był w istocie nie tylko czymś odmiennym od 'empiryzmu' scholastyki, ale był mu wręcz przeciwstawny (...)* empiryzm Bacona był reakcją przeciw empiryzmowi scholastyki.”

Kiedy po subiektywistycznej filozofii Kanta, w Kościele przygotowywano „reinkarnację tomizmu”, realizm wielu kościelnych filozofów (w tym i kard. Merciera, inspiratora encykliki *Aeterni Patris*) pozostawał pod jego wpływem i miał postać tzw. realizmu pośredniego. Wedle tego poglądu, przedmiotu zewnętrznego nie poznajemy bezpośrednio, lecz poprzez poznanie reakcji podmiotu poznającego na ów przedmiot, bezpośrednio poznawane mają być więc jedynie same czynności podmiotu. Podmiotowy obraz zmysłowy, dzięki refleksji o przyczynowości, poucza nas o świecie zewnętrznym. Z czasem wielebni połapali się jednak, iż zależność poznania od podmiotu stawia ich o krok od subiektywnego idealizmu, a ten prowadzi

do degrengolady więź kościelną, a władzę hierarchiczną do impotencji. Istotnie ten fenomenalistyczny realizm, opierający się na zasadzie przyczynowości, pchnął wielu realistów do obozu idealistycznego.

Nowy realizm miał już charakter bezpośredni (neorealizm) — umysł ujmuje wprost same rzeczy (teoria odbicia), a nie ich fenomeny, wrażenia. Było to całkowite odejście od doktryny Kartezjusza, Berkleya i Kanta. Realiści bezpośredni twierdzą, że pogląd ten nie potrzebuje na swą rzecz argumentów — jest **stanowiskiem naturalnym wszystkich i korzystą z domniemania naturalnego**. *Onus probandi* spada na tych co twierdzą coś innego. Właściwym rozumowaniem jest wniosek, że za postrzeżeniami istnieją postrzegane rzeczy, trudniej zaś jest pojąć, że ich brak (**nie ma więc żadnej wydumanej wiary!**). Jeśli ktoś tak twierdzi, niechaj to udowodni. George E. Moore, filozof brytyjski, redaktor *Mind*, wraz z Bertrandem Russellem twórca brytyjskiej szkoły filozofii analitycznej, czołowy przedstawiciel tego kierunku, pisał ponadto, że ci co zaprzeczają temu, czynią to w rezultacie **pomieszania pojęć** (co też do znudzenia wypominałem mojemu Scholastykowi) i nie odróżniania aktu myślenia od jego przedmiotu. Stąd właśnie kładł nacisk na takie uprawianie filozofii, która przede wszystkim skupiałaby się na analizie pojęć oraz stwierdzeniu i opisie właściwości poznania. Szkoła analityczna zajmowała się więc ze szczególną pieczołowitością analizą logiczną języka i językowych pojęć, twierdzeń i problemów filozoficznych i naukowych, a także precyzją i jasnością języka filozoficznego — gdyż uważali, że zaoszczędziłoby to filozofii wielu jałowych i pustych sporów. (Nie wątpię...)

## 2. Funkcje i zadania quasi-realizmu

Realizm i obiektywizm tomizmu otwierał przed kościołem znacznie lepsze perspektywy i możliwości, ułatwiał uzasadnianie roli kościoła, kładł tamę rozrostowi „prywatnej religijności” i samodzielności metafizycznej wiernego. Podtrzymywał wiarę w rozumowy charakter prawd objawionych. *„Tomizm dąży do takiego ustalenia roli i wartości człowieka w świecie, z którego ma wynikać konieczność podporządkowania się człowieka kościołowi: kościół jest kasjerem za którego pośrednictwem istota ludzka spłaca swój dług wszechmocnemu. Należy tylko obciążyć konto metafizyczne człowieka takimi sumami, których nigdy nie zdoła spłacić i które na całe życie uczynią go uległym niewolnikiem niewidzialnego stwórcy oraz jego widzialnej agentury”* (Kołakowski)

Idealizm subiektywny jest dla kościoła - zwłaszcza przy określonym klimacie ogólnym — niebezpieczny, gdyż prowadzi do samodzielności myśli i poznania. Nie znając doniosłości tego dziwić się można dlaczego kościół tępił kartezjanizm, skoro Descartes tak mozolnie opracowywał argumenty na rzecz istnienia boga. Chodziło tutaj jednak o jego metodę i o subiektywny idealizm. Bezpieczniej jest mieć kościołowi wiernych nie znających kartezjańskich argumentów na istnienie boga, niż zaznajomionych z kartezjańskim sposobem myślenia. Kartezjusz głosił, że fundamentu wiedzy szukać należy nie w świecie zewnętrznym, co do którego realności miał poważne wątpliwości, lecz w człowieku (*cogito ergo sum* jako filozoficzny „punkt archimedesowy”). Pisał, iż celem jego było *„uwidocznienie prawdziwego bogactwa naszych dusz, ukazując każdemu środki do znalezienia w sobie samym, bez pożyczania czegokolwiek od innych, całej nauki, jaka mu jest potrzebna do należytego kierowania się w życiu.”* Niezależność rozumu od ustalonych autorytetów, zwłaszcza scholastyczno-arystotelesowskiego pokroju, od objawienia i kościelnych nauk, była niezwykle pożyteczna dla rozwoju intelektualnego społeczeństw, lecz szkodliwa dla konserwatywnej myśli. Przeciw kartezjańskiej metodyce myślenia kościół wytoczył swą władzę i swój „realizm”. *„Od jego czasów katolicy napisali całe biblioteki przeciw filozofii Descartes'a”* (Kołakowski). Aż do końca istnienia Indeksu Ksiąg Zakazanych jego dzieła na nim figurowały. Nawet w tym samym numerze Tygodnika, do którego dołączony był Apokryf o Kołakowskim, jeden z dominikanów, o. J.A. Kłoczowski, wykorzystuje okazję, by „dołożyć” Kartezjuszowi: *„Współczesny człowiek cywilizacji zachodniej skażony jest kartezjanizmem...”*. Oczywiście kościół miał całkowitą rację nie zważając na wywody Kartezjusza na rzecz boga, reagując panicznie na aspekt niezależności myślenia w kartezjanizmie. Kartezjusz okazał się zaś niepoprawnym optymistą sądząc, iż za pomocą tej metody można ludzi oświecić bogiem. Wolter pisał, że wielu znanych mu ludzi przeszło od kartezjanizmu do ateizmu — tak bowiem działa niezależność myśli! *„Wszelka zasada, sankcjonująca niezależność umysłową, nawet oparta na skrajnym idealizmie i wyrażona w formie najbardziej zmistyfikowanej, jest wrogiem kościoła (...)* Chodzi przecież nie o to po prostu, żeby ludzie wierzyli w to lub owo z 'prawd' Racjonalista.pl

*metafizycznych; chodzi o to, by umysłowo podporządkowani byli kościołowi" (Kołakowski)*

Zasadniczym celem nowożytnego realizmu kościelnego była ...obrona religijnej metafizyki.

Kościół nie dąży do wyeliminowania indywidualnych przeżyć religijnych, lecz musi wtłoczyć je w odpowiednie formy; takie, w których byłoby miejsce na więź kościelną. Wiadomo bowiem, że prywatna religijność, indywidualna mistyka i doznania religijne, nie są tym co ową więź cementuje. Przeciwnie wręcz, prowadzą do deprecjonowania zbiorowych form kultu i zamykania religii coraz głębiej w swym wnętrzu. Aby kościół był niezbędny, potrzebuje masowych i zbiorowych form magicznych i kultowych, dzięki czemu może oddziaływać społecznie i politycznie oraz organizować dyscyplinę. *„Kościół wzywa wiernych bynajmniej nie do kontemplacji mistycznej, ale do walki politycznej. Nie chodzi mu o to, żeby wierni oddawali się religijnej ekstazie, ale o to, żeby wstępowali do bojówek Akcji Katolickiej" (Kołakowski).*

Idee te wyrażają mniej lub bardziej otwarcie generalnie wszyscy papieże, wyraźnie widać to np. w wypowiedziach Leona XIII: *„Słusznie porównuje się kościół do armii uszeregowanej do bitwy, sicut castrorum acies ordinata, albowiem jego posłannictwem jest zwalczanie widzialnych i niewidzialnych wrogów Boga i dusz... Otóż tym co stanowi siłę armii, jest dyscyplina, jest ściśle i surowe posłuszeństwo wszystkich wobec tych, na których spoczywa ciężar rozkazywania" (Encyklika Depuis le jour).* Kościół łaskawie weźmie na siebie ów brzemienny „ciężar”. Wyjaśnia to bliżej w Encyklice *Graves de communi*: *„Tymi Bóg raduje się w duchu, którzy własne swe zdanie odrzucając, rozkazów zwierzchników kościoła całkiem tak samo słuchają, jak Jego samego".* Oto słowo boże...

Uzasadnienie tego daje tomistyczny realizm, ucząc, że funkcjonowanie w *Corpus Mysticum* musi mieć swój wymiar cielesny i widzialny, kult musi być zewnętrzny i społeczny, i że ma to większe znaczenie niż pobożność prywatna i wewnętrzna. Realizm więc jest „teoretyczną” podstawą ważności liturgii. Aby nie uronić ani kropelki z metafizycznych racji ziemskiej misji kościoła, wszak nie tylko niebo się tutaj liczy. Niedowiarek powie może, że w tym wszystkim niebo liczy się najmniej... *„Bóg obdarzył nas władzą nad wszystkim. Możemy zdejmować z tronu królów i sadzać na nim innych, a także jesteśmy ponad tymi sprawami, które zmierzają ku celom nadprzyrodzonym" (Paweł V); „Jego (kościół — przyp.) spojrzenie kieruje się ku niebu, ale działalność jego obejmuje niebo i ziemię, albowiem wszystkie rzeczy zostały zjednoczone w Chrystusie, zarówno rzeczy niebieskie, jak ziemskie" (Leon XIII); „Chcemy podkreślić, co już przedtem jasno Leon XIII powiedział, że mamy prawo i obowiązek sądenia najwyższą Swoją władzą o sprawach społecznych i gospodarczych" (Pius XI, QA, 41) — chodzi o to samo, zmieniła się tylko frazeologia ...i okoliczności zewnętrzne.*

### 3. Teoria poznania

Aby dało się skutecznie tomistyczny realizm należało skomponować odpowiednią, kompleksową i jednolitą teorię poznania. Pobożny wierny wie, że początek i koniec jego poznania zawiera się w wytycznych proboszcza, ale skoro zaczęło się budować teoretyczny system służebny, należało więc wypełnić go jakąś treścią i przydać mu pozory słuszności. Teoria poznania ma charakter niejako mistyczny i z uwagi na jej zawilgość przytoczę streszczenie L. Kołakowskiego: *„Poznanie jest procesem niematerialnym i zachodzącym poza materią. Nie tylko owe species, które fruwały w wybujałej fantazji scholastyków, choć nie fruwały w przestrzeni, nie tylko urojone władze duchowe, które kolejno podają sobie wyimaginowane cegiełki treści poznawczych, nie tylko absurdalna identyczność przedmiotu i podmiotu w akcie poznania — świadczą dobitnie, jak dalece gmach tomistycznej teorii poznania wznosi się na glinianych nogach średniowiecznego werbalizmu (...) zdolność poznania to zdolność przybierania na siebie innych form, doznawania 'informacji' ze strony przedmiotów zewnętrznych..., Zaiste, realizm godny całej filozofii watykańskiej, której stanowi część. Ciała materialne nie są przedmiotem poznania, poznajemy elementy niematerialne rzeczy, a poznanie możliwe jest dzięki temu jedynie, że bóg w swej łaskawości użycza rzeczom sposobu istnienia niematerialnego".*

Istotną cechą tego poznania jest bierność podmiotu poznającego. Pewność naszej wiedzy gruntuje się dzięki tzw. pierwszym zasadom — najwyższemu prawom myślenia. Zasady te, wszczepione nam przez Boga, tkwią w każdym z nas jako wiedza wrodzona, prawdy wrodzone. Owe „nasiona wiedzy” nie każdy rozdzielone ma jednakowo, stąd nie każdemu jest dane osiągnąć pełni prawdy świetlistej. *„Tak pojęty realizm może zaiste jedynie stosowne dla siebie miejsce znaleźć na kartach mszału, jako godne uzupełnienie tradycyjnego credo" (Kołakowski)*



Oczywiście w systemie tym jest i miejsce dla subiektywnego idealizmu (Boga), tudzież immanentyzmu (Aniołów). Jak czytamy u św. Tomasza: „Rozum ludzki bowiem, choć może sam siebie poznać, jednak pierwszy początek poznania bierze z zewnątrz... Doskonalsze jest tedy życie rozumowe u Aniołów, u których rozum, aby poznać samego siebie, nie wychodzi od czegoś zewnętrznego, ale poznaje siebie przez siebie... Ostateczna zaś doskonałość życia przysługuje Bogu, w którym nie różni się rozumienie i bycie; i tak idea rozumowa musi być w Bogu samą boską istotą. Ideą rozumową nazywam zaś to, co rozum w sobie samym o rzeczy rozumianej wytwarza. W nas zaś nie jest ta idea ani samą rzeczą rozumianą, ani samą substancją rozumu, ale niejaki podobieństwem rzeczy rozumianej, utworzonym przez rozum”.

W tym miejscu wyłania się kolejny, jakże istotny aspekt katolickiego pseudorealizmu: poniżenie ludzkiej wiedzy i poznania, które muszą ukłęknać przed wiedzą boską, czyli przed Objawieniem, czyli — przed Kościołem. Można też już wyjaśnić używane powyżej określenie 'pseudorealizm' (quasi-realizm): tym właśnie jest kościelne zespolenie realizmu ludzkiego z idealizmem boskim. Ideologiczna komezka założona na poznanie, ustawiła wiedzę przy ołtarzu.

#### 4. Podsumowanie Leszka Kołakowskiego

*„Tylko Bóg ma prawo być solipsystą - oto tomistyczny realizm. Fakt, że przedmiotem poznania ludzkiego są rzeczy zewnętrzne, uznaje ten żalostny realizm dlatego, że fakt ten dowodzi nędzy i słabości ludzkiego umysłu. Dla boga przedmiot poznania jest zawsze tożsamy z podmiotem — jest to rodzaj poznania najwyższy i tylko boski (...) Tomistyczny realizm jest walką przeciw wszelkiej samodzielności umysłowej (...) Istnieje tylko tomistyczny 'realizm' na służbie kościelnemu obskurantyzmu i religijnego zabobonu. Jest on jedynie narzędziem najczarniejszej reakcji filozoficznej, podbudową bezrozumnej fantastyki średniowiecznej, dodatkiem do teologii i angelologii, ich posługaczem i instrumentem; jest tylko bronią najbardziej złowrogiej ciemnoty i zacofania (...) W tomistycznym realizmie nie kryje się najmniejsze ziarno szacunku dla rozumu ludzkiego i dla nauki; jest on potrzebny tylko o tyle, o ile może prowadzić do poniżenia i zdeptania wartości rozumu (...) Zaiste, filozofia ta nie zdobyła się, jak dotychczas, na żaden inny realizm oprócz tego, który, aby uznać, trzeba uznać jednocześnie istnienie boga, aniołów, dusz nieśmiertelnych, słowem, który można przyswoić sobie jedynie razem z całym lamusem średniowiecznej magii i średniowiecznych zabobonów (...) Tylko dlatego każą nam wierzyć w pochodzenie wszelkiej wiedzy ze zmysłów, że jednocześnie każą nam wierzyć, iż wiedza osiągnięta za pomocą zmysłów jest najgorszym i najnędnym gatunkiem poznania (...) A kiedy już pograżyliśmy się w ostatecznej rozpacz nad własną nędzą umysłową i bezsilnością, zjawia się oto pociecha: nie martwcie się, jest wiedza niezmiernie ważna i dla was najpotrzebniejsza; nie możecie jej wprawdzie osiągnąć naturalnym wysiłkiem swych tępych głów, ale pan nasz w łaskawości swej podarował wam tę lepszą wiedzę, do której wasza wątła nauka ani się umywa — objawienie.”*

Zobacz także te strony:

[Ja, wierzący ateista...](#)

---

Przypisy:

**[1]** Strach paraliżuje moce intelektualne, o czym zresztą kościół doskonale wie; por. piekło, etc.

**[2]** Warto dodać, że tomizm był tylko jedną z postaci scholastyki - ani pierwszą, ani ostatnią, choć najbardziej wpływową. Ponadto filozofia chrześcijańska miała również w średniowieczu równoległe i niezależne nurty mistyczne, które nie budowały systemów racjonalnych

**[3]** Pozwoliłem sobie użyć żargonu ideologii komunistycznej, gdyż on najlepiej, przynajmniej etymologicznie, oddaje charakter jaki miał odegrać neotomizm. Mówi się także o "ewolucji doktryny kościoła", "dostosowaniu jej do wyzwań współczesności", itd., lecz w tym przypadku zaciemnia to tylko właściwy sens

**[4]** We wnioskowaniach używamy jednego pojęcia dwukrotnie, które w istocie mają różne znaczenia

**[5]** Choć warto zaznaczyć, że prawowierny katolik nie może w tego typu polemice użyć argumentu, że zmysły wodzą nas za nos, a rozum oszukuje. Nie może np. powiedzieć, że wszystko to matrix, a nasze postrzeżenia oddają nam rzeczywistość całkiem zafałszowaną - od czasu potępienia Kartezjusza za tego typu supozycje, odcięcia się od subiektywistycznych idealistów w dziewiętnastym wieku oraz wyklęcia modernistów w wieku dwudziestym - wierzyć w podobne rojenia jest herezją lub co najmniej błędem w wierze (chodziło o to aby nie deprecjonować ziemskiej misji kościoła). Prawowierny katolik może sobie pozwolić na powiedzenie, że zmysły i rozum nie oddają nam pełnej rzeczywistości, choć oddają ją w swym zakresie w sposób poprawny

**[6]** Jak np. fizyk Sheldon Glashow: "Wierzimy, że świat jest poznawalny, że istnieją proste reguły rządzące zachowaniem materii i ewolucją wszechświata ... (oraz że) każda inteligentna istota, w jakiegokolwiek części wszechświata by nie żyła, zastosowałaby te same logiczne reguły myślenia do wyjaśnienia struktury protonu lub natury gwiazd supernowych. Tego twierdzenia nie potrafię ani udowodnić, ani uzasadnić - taka jest moja wiara". W 1979 otrzymał wraz z S. Weinbergiem nagrodę Nobla. Weinberg dodałby jeszcze do tego: "Religia jest obrazą ludzkiej godności"; "Religia jest kompletnym nonsensem i okropną szkodą dla ludzkiej cywilizacji"

**[7]** Jak już wspomniałem, ze strony katolickiej taka argumentacja jest nadużyciem, gdyż sprzeczne z wiarą jest poddawanie w wątpliwość "teorii odbicia" (świadczenie zmysłów przekazuje nam obiektywny obraz rzeczywistości istniejącej faktycznie). Mógłby za to katolik mówić, że jest to obraz niepełny (ale nie fałszywy). Ale jako że dyskusja taka jest mniej efektywna, gdyż nad naszym dyskutantem wisi wówczas "brzytwa Ockhama", woli często poddawać w wątpliwość "teorię odbicia" - na użytek polemiki posługując się herezją

**[8]** Kiedyś kościół mógł sobie pozwolić na inną strategię: nie musiał jak dziś przekonywać poprzez swoich teologów, że w istocie nasza zdawałoby się obiektywna wiedza jest wiarą, lecz wiara była wiedzą, nie ściągano 'w dół' wiedzy do pozycji wiary, lecz podciągano 'do góry' wiarę do wiedzy

**[9]** Przedmioty poznania istnieją naprawdę, niezależnie od podmiotu poznającego. Warto mieć na uwadze, że nie wszyscy katolicy opowiadają się za obowiązującym realizmem. Zdając sobie sprawę, że dziś trudniej jest za jego pomocą neutralizować nauki ogólnie, a nauki przyrodnicze w szczególności, opowiadają się otwarcie za różnymi odmianami idealizmu i subiektywizmu - treści wrażeniowe obiektów nie powiedzą nam niczego o stosunkach między obiektami realnymi, tak np. pojawienie się świadomości na odpowiednim etapie rozwoju ewolucyjnego nie dowodzi wcale, że jest ona jego wytworem, bowiem nie da się rozstrzygać empirycznie o związkach przyczynowych, do tego trzeba filozofii (oczywiście jedynie właściwej), aby "się wznieść ponad proste stwierdzenie zjawisk". Nauka zredukowana do stwierdzania faktów, reszta dla "metod filozoficznych". Instrumentalny i służebny charakter tego rodzaju katolickiej filozofii jest jeszcze wyrazistszy: "chodzi o światopoglądowe zneutralizowanie nauk przyrodniczych, o takie zwężenie ich poznawczej wartości, które by... niezbędnym czyniło przyjęcie metod pozanaukowych, jakie uzyskać można nie do nauki, ale od religii wyłącznie. Innymi słowy - chodzi o unieważnienie religii na zdobycze nauki oraz na uczynienie z tej ostatniej tworu bez wartości, jeśli nie jest poparta innymi 'filozoficznymi metodami', które monopolizuje w swym ręku wiedza objawiona." (Kołakowski)

**Mariusz Agnosiewicz**

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 29-10-2002 Ostatnia zmiana: 07-02-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2005) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2005>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)